

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
ul. Wałowa 1. 15 l. p.
wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelazkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Płona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelazkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Demokracja galicyjska a reforma wyborcza

Podczas całej hecy z reformą wyborczą w parlamencie austriackim, od projektu Taaffego poczynawszy, aż do słynnego wniosku Rutowskiego, Koło polskie, a najgłośniejsza lewica kołowa odwoływała się ciągle do opinii »parlamentu krajowego« — do sejmu, który zdaniem tych panów, w większej części posłów na sejm, niezawodnie reformę ustawy wyborczej się zajmie i zdanie swoje o tem, jakie stanowisko Polacy w sprawie tej zająć powinni — dokładnie określi. Zapewniali oni, że sejm zbada tę rzecz ze stanowiska narodowościowego i autonomistycznego, z uwzględnieniem warunków i potrzeb naszego kraju a kierować się będzie zasadami bezwzględnej sprawiedliwości. Zbytniej wagi do tego wykręcania się sianem, w miejsce wypowiedzenia otwartego zdania, nie przywiązywaliśmy już i wówczas — znamy bowiem skład sejmu galicyjskiego nadto dobrze i wiemy, że skłonniejszym on jest raczej do zacieśnienia prawa wyborczego, aniżeli do jego rozszerzenia — ale sądziliśmy, że jeśli już nie »stańczyki« krakowskie i podolskie — to przynajmniej »demokratyczna« lewica sejmowa zechce się przed narodem popisać swą »demokratycznością« i spowoduje dyskusję na ten temat — dyskusję wcale nie niebezpieczną, bo choćby z najbardziej postępowymi wystąpiła wnioskami — zostanie w mniejszości, wobec przemagającej liczby kolegów partyjnych hr. Stadnickiego.

Demokraci sejmowi odmówili sobie jednak i tej taniej przyjemności. Przywykli oni już tak do lokajstwa wobec uszlachconych i koronowanych swoich niby przeciwników, że nie chcieli »drogiego zabierać sejmowi czasu« próżną dyskusją o rzecz, której z obawy utraty mandatów, sami w duszy sobie nie życzą. Dotąd ani słówkiem żaden z nich o reformie ustawy wyborczej w sejmie nie pisał — a tem mniej o powszechnem głosowaniu. Tymczasem sesja sejmowa dobiega końca — za dwa tygodnie zbiera się znowu Rada państwa, panowie posłowie wrócą do Wiednia i znowu będą rezonowali na temat, że dotąd nie ma w sprawie reformy wyborczej opinii sejmu. A prawda — była bo i w sejmie mowa o tej sprawie. Mianowicie p. Romaniczuk wniósł projekt zmiany statutu krajowego i ordynacji wyborczej w kierunku zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryi mniejszych posiadłości i powiększenia liczby posłów z miast i gmin wiejskich — ale projekt ten na wniosek p. Pilata odesłano do komisji administracyjnej, jak w roku ubiegłym, jak gdyby sprawa zmiany ordynacji wyborczej należała do spraw administracji krajowej. Nie odesłał jej sejm do komisji prawnej, jak tego żądał p. Sawczak, ani nie wybrał osobnej specjalnej komisji, bo ztamtąd mogłaby może wrócić do sejmu, z administracyjnej na pewno już nie wyrzy — a o to właśnie chodziło. Panowie demokraci z lewicy sejmowej i tu siedzieli spokojnie, żaden z nich nie wyraził swego protestu przeciwko zdławieniu tego tak mizernego projektu ustawy wyborczej.

Tak zachowują się szacowni demokraci galicyjscy w sprawie tak dla ludu ważnej i

nagłej w sejmie, zobaczymy, jak oni wyglądają w lwowskiej radzie miejskiej, bo i tu zaczęto coś mówić o rozszerzeniu prawa wyborczego.

Na mocy uchwały uroczystego zgromadzenia ludowego w setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego, wniósł wydział stowarzyszenia politycznego »Proletaryat« memoriał do rady miasta Lwowa, domagający się wprowadzenia powszechnych wyborów do reprezentacji miejskiej. Memoriał ten odstąpiła rada komisji wybranej do przeprowadzenia zmiany statutu gminnego, a ta ogłosiła, iż między innemi uchwaliła przedstawić radzie wniosek rozszerzenia prawa wyborczego na »wszystkich« obywateli miasta..., którzy opłacają *jakikolwiek podatek bezpośredni*. Nim jednak przyszło do traktowania tej sprawy na pełnej radzie — komisja i ten wniosek rozszerzenia prawa wyborczego schowała na później (!), a zaproponowała jako pilniejszy wniosek o zmianę 3-letniego okresu wyborczego na 6-letni, ustanowienia płatnego pierwszego wiceprezydenta miasta i domagania się dla rady większej swobody w rozkładzie opłat i dodatków na potrzeby gminne.

Już przed posiedzeniem podpisało w tej sprawie 45 radnych wniosek przejścia nad tymi wnioskami do porządku dziennego, motywując go między innymi tem, że wobec faktu, iż na porządku dziennym rady państwa jest zmiana ustawy podatkowej i ordynacji wyborczej, co wpłynąć może na ordynację wyborczą m. Lwowa, nie może rada miejska uchwalić zmiany statutu, lecz zadowolili się regulaminem dla ulepszenia i uproszczenia administracji magistratu. Czy chodziło im tylko o zatrzymanie dotychczasowych stosunków — czy też szczerze pragnęli oni doczekania się zmiany ordynacji wyborczej, jak w dyskusji zapewniali — przyszłość niedaleka okaże. W dyskusji nad tą sprawą przemawiało wielu mówców — na wzmiankę jednak zasługują tu tylko dwa iście demokratyczne przemówienia, a mianowicie przemówienie posła miasta Lwowa, członka wydziału krajowego, wybitnego członka demokratycznej lewicy sejmowej p. Tadeusza Romanowicza, który wypowiedział ni mniej ni więcej, jak tylko takie demokratyczne zdanie: Rozszerzenie prawa wyborczego do ciała ustawodawczego politycznych można łatwiej dopuścić, ale przed rozszerzeniem tego prawa do ciała administracyjnych jak rada gminna — trzeba się dwa razy zastanowić, bo żywioły, któreby z takich wyborów wyszły, mogłyby sprawy gminne na złe sprowadzić tory. Dr. Byk zaś, poseł do rady państwa, także swojego rodzaju »demokrata«, również popierał powyższe zdanie p. Romanowicza, dodając, że ciała ustawodawcze polityczne w zapędach swych zgubnych powstrzymane być mogą przez izbę panów i sankcję monarszą — rada miejska zaś w wielu sprawach jest ostatnią instancją.

Wobec takich kwiatków demokracji, czyż można się dziwić, że posłowi Lewakowskiemu, który w swem sprawozdaniu poselskiem, wygłoszonem we Lwowie w d. 20. zm., na wszystkie bole i utrapienia zalecał wyborcom swoim jako jedyny środek domaganie się równego, tajnego i powsze-

chnego głosowania — nie urządzono nawet wymowniejszej owacy za jego mężny protest przeciwko żałobnictwu carskiemu? Żałujemy go szczerze — demokracja bowiem galicyjska nie rozumie zupełnie jego demokratyzmu i o mandat przyjdzie mu z trudnością walczyć przy przyszłych wyborach.

»Demokraci« galicyjscy stali się dziś wygodnymi dla szlachty i powolnymi dla rządu.

Biedna ta demokracja!

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

Kierunek socjalistyczny.

(Ciąg dalszy).

Praca. Wystawmy sobie obszerne pola, których nie dotyka ręka ludzka, beczkę dukatów, których nikt nie bierze na postawienie fabryki, lub już stojącą fabrykę, w której cisza grobowa panuje. Wszak to wszystko kapitał? Tak, lecz martwy. Aby żył i mnożył się — ożywić go trzeba pracą ludzką. I maszyny i pieniądze są niczem innym, jak zaskrzepłą pracą ludzką. *Praca jest więc niezbędnym warunkiem*, aby kapitał zdolny był spełniać swoją powinność. W takim samym stopniu, jak kapitał od pracy, i ona od niego jest zależną. Nie możemy sobie wystawić, aby robotnik — naturalnie cywilizowany, mający pewne potrzeby — mógł zużytkować swoją siłę roboczą bez współudziału narzędzi pracy, ziemi, pewnych nakładów, co wszystko jest znowu poprzód zaoszczędzoną pracą, kapitałem. Współdziałanie jest konieczne tych dwóch czynników. Dlaczegoż widzimy je dzisiaj w walce na śmierć i życie? A raczej ich przedstawicieli? Dlatego właśnie, że znajdują się obadwa czynniki w różnych rękach. *Jedna klasa posiada kapitał, druga li pracę.*

Dzisiejsze urządzenia, nietylko fabryczne i rolne, ale i państwowe potrzebują wielkich nakładów, kapitałów. Szuka się ich więc tam, gdzie one są: u burżuazji. Za tę przysługę (a jak drogo opłaconą!) pozwala państwo kapitalistom na pewne przywileje, oddaje im władzę do rąk, pozwala słowem wszystko to czynić, co dla klasy kapitalistycznej korzystne. Gdzie jeden — dziś naturalnie — korzysta, drugi tracić musi. Tym drugim są posiadacze tylko siły roboczej: proletaryusze. Socjaliści walcząc o to, aby i kapitał i praca znajdowały się w jednym ręku — walczą równocześnie o to, aby przewagę polityczną burżuazji zniszczyć, doszedłszy do władzy, rozciągnąć ją na całe masy narodowe, zniszczyć chęć przywilej panowania i wyższości, która płynie z posiadania kapitału, chcą *zrównać pracę i kapitał*.

Płaca i dzień roboczy. W starożytności, tu i ówdzie jeszcze w wiekach średnich, przy wielkich przedsiębiorstwach pracowano z pomocą niewolników. Niewolnik był własnością pana, pracował tyle, ile siły mu pozwalały. Pan zaopatrywał niewolnika i jego rodzinę w wszelkie środki utrzymania i dbał o zdrowie, całość — swego narzędzia. Nawet w rzemiosłach i sztukach używano niewolników do pracy. Średnie wieki przyniosły, że rzemieślnik opłacał się panu pe-

wną daniną lub częścią swej pracy, chłop na roli częścią ziemiopłodów lub robocizną na pańskim polu — a pan zaledwie był obowiązany do opieki prawnej, obrony przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Feodalny pan nie troszczył się już o utrzymanie rzemieślnika lub chłopu. Gdy z końcem zeszłego wieku zniesiono przynależność do dworu, do roli, gdy zniesiono przymus cechowy — *praca stała się wolną*, jak w obliczu prawa był wolnym jej posiadacz: robotnik.

Wszelkie wieczyste zobowiązania między panem (przedsiębiorcą) a rzemieślnikiem lub chłopem ustały. W ich miejsce nastąpiła *wolna umowa*. Praca dla przedsiębiorcy, za zapłatą robotnikowi. Niczem nie krępowane przenoszenie się chłopu, przypływ nieograniczony do rzemiosł, liczba robotników coraz się zwiększająca wytworzyły *współzawodniczenie robotników*. Każdy chciał znaleźć pracę, a gdy jej nie starczyło, zapłatę za nią obniżał, zadowalał się niższą płacą roboczą, lub obiecywał pracować dłużej u przedsiębiorcy. Wytworzył się z tego *targ i przetarg*: kto dłużej, kto za mniejszą pracować będzie płacę. W dzisiejszym ustroju kapitalistycznym to zjawisko o tyle naturalne, o ile przypływ rąk roboczych większy a ich potrzeba nie tak wielka. To samo zjawisko przetargu umieją kapitaliści sztucznie sprowadzić. Mogą wprowadzić ulepszone maszyny, mogą ze zdwojoną energią pracować przez pewien czas, a po skończonej kampanii zastanowić pracę, wyrzucając równocześnie robotników na bruk. Ofiarowanie wtedy rąk na rynku, gdzie praca się sprzedaje, wielkie. *Płaca robocza schodzi tak nisko, że zaledwie można z niej żyć*. Po pewnym czasie znów się podnosi cokolwiek, nieznacznie, aby potem znów, jak wahadło u zegaru, podnosić się i spadać.

Takie zjawisko nas poucza, że praca nie jest zdolnością, szczególnym przymiotem człowieka, któryby pozwalał robotnikowi ludzkie prowadzić życie, lecz *praca jest towarem*, który w kursie waha się jak każdy inny towar i człowieka na towar przemienia. *Wartość dzisiejszego robotnika nie stanowi jego człowieczeństwo lub zdolność, lecz cena rynkowa jego pracy*. Im tańszy robotnik, tem większą ma zaletę w oczach kapitalisty. Ten przetarg — kto taniej pracować będzie — stanowi źródło wyzysku robotnika przez kapitalistę, to jeden ze sposobów, za pomocą których kapitały się mnożą. To nowa sprzedaż niewolników,

lecz gorsza od starożytnej, bo kupuje się pracą niewolnika, a o jego całość, zdrowie, życie, niech się sam niewolnik troszczy.

Jeśli kapitalista nie jest w stanie poniżej pewnej kreski kupić pracy robotnika, to stara się w inny sposób pomnożyć swoje dochody, zwiększyć rentę. Oto *przedłuża* dzień roboczy. Kazuje się mu wytworzyć więcej towaru niż poprzed — z czego powstaje znowu różnica pomiędzy zapłaconymi kosztami wytworu rzeczy — a ceną uzyskaną przy jej sprzedaży na rynku towarowym. A jak łatwo, jak niespostrzeżenie można te różnice, te nadwyżki dochodów zwiększać, używając maszyn pomocniczych, przy których jeden robotnik zastępuje dziesięciu dawnych lub więcej! Jakie ilości towarów przybywają wtedy — gdy się tylko o godzinę przedłuży praca w fabryce! Wyczerpanym z sił robotnikom mówi się znów czasem: dobrze, będziecie krócej pracowali o $\frac{1}{12}$ dnia roboczego, lecz obcinam wam płacę o $\frac{1}{10}$ płacy dziennej. Nowa korzyść z takiej przemiany i nowe zyski dla przedsiębiorcy. Ze robotnik jest towarem, nie człowiekiem, że pracuje pod grozą śmierci głodowej nie za to, co potrzebuje do życia, lecz za to, co przedsiębiorca przy licytacji rąk roboczych mu płaci — to jest najsłabszą stroną ustroju ekonomicznego dzisiejszego.

Najsrońsza walka — obok zdobycia praw politycznych dla ludu — wre właśnie o *zdobycie jak najwyższej płacy i skrócenie czasu roboczego* — ze strony robotników, o jak najniższą płacę najemnika i zmuszenie go do jak najdłuższej pracy — ze strony przedsiębiorców. Mimo praw łączenia się robotników dla swej korzyści w niektórych krajach — leje się krew robotnicza przy takiej walce, byt setek rodzin się rujnuje, marnieją siły najlepsze, słowem przychodzą wszystkie okropności wojny i to wojny domowej, tej wojny, której się państwa i rządy najbardziej obawiają. Wojny, która każe zbroić się państwom przeciw nieprzyjacielowi wewnętrznemu, wojny, która skierowuje bagnety i rury karabinów braci pchanych do mordów przez kapitalistów przeciw braciom, dobijającym się lepszych warunków pracy i życia.

Nie jest godnem cywilizacji, aby robotnik był najmitem, dodatkiem do maszyny, towarem. Powinien za swoją pracę otrzymywać całą jej wartość. Przedsiębiorca nie powinien przywłaszczać sobie większej czę-

ści plonu pracy robotnika. Kapitał nie może się zwiększać kosztem życia robotnika. Tego żądają socjaliści. Kiedy się to stanie? To zależy od woli, organizacji i sposobu walki robotników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd polityczny.

Motto: Bez sprawiedliwości czem są państwa, jeżeli nie wielkiem towarzystwem rozbójników?

Św. Augustyn.

Walka dwóch obozów, zorganizowanego proletariatu z jednej, a zorganizowanej, międzynarodowej, reakcyjnej burżuazji z drugiej strony zaostrza się coraz więcej i zbliża się ku swemu rozstrzygnięciu. Na ponurem tle nędzy, cierpienia, rozpacz. — brutalnego wyzysku i głębokiego moralnego upadku rozgrywa się dramat, którego rozwiązanie nastąpić wkrótce musi. Wszędzie: od azjatyckiej Rosji i Austrii, aż do europejskiej Francji wre ta zacięta walka; socjalna demokracja stała się decydującym czynnikiem w życiu politycznym, a burżazyjne rządy każdą najdrobniejszą ustawę oceniają ze względu na jej wartość przeciw socjalnej demokracji. Liberalne frazesy poszły w kąt; zaczęła się walka na noże. Ani rosyjski knut, ani skoalizowane austriackie miernoty, ani butni niemieccy junkrzy lub francusko-włoscy panamiści nie utrzymują się długo przy rządach, ustąpią przed nawałą napierającego ludu. Gdy po jednej stronie panuje pewność w swe siły, wiara w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, — po drugiej obawa, tchórzostwo, brutalność i kołtuństwo. I po czyjej stronie będzie zwycięstwo?...

Ustawa antisocjalistyczna leży ciężko rządowi niemieckiemu na sercu. Widząc, że nie ma zapewnionej większości, stara się ją zdobyć za każdą cenę. Szczególnie idzie mu o pozyskanie głosów katolickiego centrum. Odbywa się więc obrzydliwy, jawny handel: centrum stawia się z początku ostro, odgraża się, że nie przyjmie ustaw wyjątkowych; rząd nie traci nadziei, zaczyna z niezwykłą grzecznością krążyć naokoło niego, wreszcie stawia z miną handlarza swoje »ostatnie słowo«: jeżeli będziecie głosowali za ustawą przeciw socjalistom, pozwolimy jezuitom wejść do kraju. I na poparcie swych słów każe parlamentowi obradować

Moja kobieta.

Niewiedzieć, czy kościelny był pijany, jak świecił woskowe świece na ołtarzu na mój ślub, czy zgrzytanie zębami księdza ze złości, żem za obrzęd nie dał mu tyle florenów, ile on żądał — dosyć, że tak zwane miesiące miodowe więcej miały kwasu, niż go miód ma zwyczajnie.

— Co za djabeł — myślałem sobie — wlażł pomiędzy nas i usiadł na komodzie z przeciwnej strony, gdzie stała święcona gromnica w czerwonej wstążkę ubrana. Oglądałem nieraz, gdy żona graciki na tej komodzie z kurzu obcierała, czy przypadkiem rogaty jegomość, we fraku i stosowanym kapeluszu, nie uśmiecha się do mojej żonczki. Nie, nic nie widziałem. Sprawilem kobiecie kapelusik taki, jak młode mężatki noszą, piękny, szykowny i zarzutkę miała inną, poważniejszą; nie jakieś tam panieńskie łachmanki pstrokate, które kazałem jej schować na przerobienie dla... ale o tem później.

Zaspakajałem jednym słowem wszystkie pierwsze potrzeby młodej kobiety i mężatki. Miała kapelusik »mężatki«, miała »chłopa« jak świecę, — jakto mówią — chłop miał lat dwadzieścia ośm, przychodził przed dziesiątą godziną wieczór do domu, obowiązki swoich nie zaniedbywał — gdzieżby zaś, gdy żona miała dziewiętnasty rok i buziak niczego — zarabiałem w warstacie dość dobrze...

— A więc do stu pilników! czegoż więcej?... i pięścią raz w stół tak wałnąłem, że aż lampa poskoczyła, a piesek pod łóż-

kiem zawarczał. Tak, bo i psa mieliśmy na nowem gospodarstwie.

Żona popatrzyła na mnie z ukosa, podając kolację, lecz ani słowem się nie odezwała. To milczenie wzięłem na karb dobrego wychowania mej żony, przez jej doświadczoną matkę. Moja świekra uczyła córkę milczeć choćby do udławienia się wówczas, gdy mąż gniewny, ba nawet gdyby i w stół pięścią uderzał.

Spozierałem po izbie, czy nie brak czego, domyślałem się, jaki powód kwaśnych min mojej kobiety, ale nic nie mogłem dojrzeć, niczego się domyślić. Żona moja także nie robiła wymówek. Widocznie nie śmiała. W rok po ślubie jeszcze nie miała odwagi rozpoczynać małżeńskich ataków do twierdzy pokoju, która się tak często w piekielko albo i piekło zamienia.

Choć dotychczas nie mogłem się skarżyć na cokolwiek w pożyciu domowem, a jednak u tego ogniska brakowało owego płomienia jasnego: wzajemnego porozumienia, szczerości, swobody choćby i z pustym śmiechem w mizernej izbie robotnika żyjącego z dnia na dzień.

Nareszcie szydło z worka wylazło.

Kilka razy dostrzegłem, że pisma nasze robotnicze, które pilnie prenumerowałem, jeszcze pilniej czytałem i porządnie na komodzie układałem, leżały porzucane w nieładzie i często na podłodze. Podnosiłem je z uszanowaniem wtedy, w myśli przeproszałem tych, co je drukowali i pisali i kładłem napowrót na właściwe miejsce. Sądziłem, że czyjaś nieuwaga lekkomyślna tak

mało ma względów dla „Robotnika“, „Naprodu“, „Gazety robotniczej“ i innych.

Psotnika złapałem. To moja kobietka tak niegrzecznie z pismami się obchodziła.

Patrzę raz w niedzielę, porządkuje drobiazgi koło składu pism i widzę, jak potracą porządnie ułożone arkusze. Nawet spadł jeden numer pisma, nie pamiętam już jakiego, na podłogę. Obejrzała się i zawstydziała, dostrzegłszy, że ja na jej ruch uważałem.

Nic jej nie mówiłem w tej chwili, tylko ze zdziwieniem popatrzyłem na kobietkę, ładną jak pączek karnawałowy i ponętną w rannem ubraniu, podniosłem pismo i wyszedłem z domu na posiedzenie do stowarzyszenia. Pamiętam, była to niedziela.

Popołudniu przyszedłem późno na obiad. Rozpacz kobiet. Potrawy uznałem za niesmaczne — naturalnie zjedliśmy przedtem z kolegami doskonałe śniadanie. Nie jadłem obiadu. Popełniłem zbrodnię małżeńską. Zamiast żonie opowiedzieć trochę nowin miejskich, zaraz położyłem się spać na kanapie całkiem wąskiej, mojej dawnej kawalerskiej. Koniec świata. Zacząłem tak przerażliwie i nieprzyjemnie chrapać — naumyślnie — że pusty śmiech mię porywał, gdy żona wygadywała: co to za grymasnik, spioch nieznośny. Niedługo zasnąłem na prawdę — i to do wieczora, na przekór mojej pani spałem.

Wieczór wstałem i poprosiłem żonę o czarną kawę.

— Nie ma.

— Nie ma? Ooo, szkoda — i ziewnąłem.

nad tym wnioskiem; po krótkiej debacie wniosek zostaje przyjęty. Centrum wobec tego zaczyna się drapać w głowę — trzeba trochę spuścić z ceny — po długich wahanach oświadczają rycerze Chrystusa, że będą głosowali za rządem, jeżeli dostaną — szkołę wyznaniową. Handel potrwa jeszcze dalej; obrońcy kościoła, religii i tronu pogodzą się może po długich targach, lecz socjalnej demokracji rzecz ta — nie ziębi ani nie grzeje.

Za wnioskiem zniesienia ustaw wyjątkowych przeciw jezuitom, głosowali w parlamencie niemieckim także socjaliści. Powody takiego postępuku uzasadniał tow. Liebknecht w ten sposób: Socjalna demokracja uznaje religię za rzecz prywatną, a jest, jako partya, której celem wolność, z zasady przeciwną wszelkim ustawom wyjątkowym, które tę wolność ukróćają. Więc nawet ustaw przeciw jezuitom prawdziwy socjalista przyjąć nie może. Obawa, że jezuita będą tamowali agitację socjalistyczną, jest płonna, gdyż socjalizm, mając za sobą prawdę i słuszość, nie potrzebuje się ich zupełnie obawiać. Z tych powodów głosowali posłowie socjalistyczni za przyjęciem jezuitów i swoimi głosami sprawili, że wniosek ten wogóle przeszedł.

Francya. Okrzykiem: „niech żyje republika złodziei“, przywitali socjaliści wybór Feliksa Faure'a na prezydenta republiki. Po Perierze, tym kapitalistycznym „folblucie“, przyszedł Faure. Kto jest Faure? Panamista, ubogi na duchu, lecz bogaty w pieniądze, uzyskane przez 20-letnią spółkę z wielkimi wyzyskiwaczami. Burżuazyjne pisma opowiadają o nim rozczulające rzeczy: jakto on był z początku biednym garbarzem, a potem „pracą i pilnością“ dorobił się majątku i znaczenia. Myślałby kto, że naprawdę! Faure rozpoczął swe rządy oł tego, że złożenie gabinetu powierzył — panamiście Ribotowi. Ribot był już raz prezydentem ministrów za czasów skandalu panamskiego i upadł, ponieważ nie chciał ścigać złodziei, których wtedy zdemaskowano. Teraz wypływa ten człowiek znowu na powierzchnię i będzie kierował rządami; spodziewać się po nim dużo nie można. Zobaczmy, co będzie.

Bandyta Crispi, chcąc za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, popełnił nowe łotrówstwa, godne dawniejszych. Aby odzyskać utracone zaufanie, postarał się o kilka zamachów dynamitowych. Lecz takie środki

już zanadto są zużyte, by mogły zrobić wrażenie. Aby zaś uniknąć niemiłych rozpraw w parlamencie, zamknął poprostu sesję, naturalnie w porozumieniu z królem. Plan jest przejrzysty: przy nowych wyborach, które odbędą się z końcem kwietnia, chce Crispi za pomocą swych organów kierować wyborami i przepychać swoich kandydatów. Oburzenie ludu wskutek tego ciągle wzrasta i nie ulega wątpliwości, że stary łotr upadnie z pewnością.

Królestwo greckie znajduje się w opłakanym stanie. Zła gospodarka doprowadziła kraj do bankructwa; aby deficyt pokryć, nałożono na ludność ogromne podatki. Skutkiem tego wybuchło między ludnością niezadowolenie, objawiające się w różnych demonstracjach. Ministerium ustąpiło. O dalszych wypadkach mało mamy wiadomości, gdyż rząd wziął się na sposób: nie przepuszcza żadnych telegramów z Grecji.

W Brooklynie, mieście północno-amerykańskim, wybuchł olbrzymi strejk woźniców tramwajowych. Burżuazyjne telegramy donoszą o nadużyciach, wyprawianych przez robotników, o paleniu wagonów, starciach z policją itd. Wiadomości te należy przyjmować ostrożnie; podczas zeszłorocznego wielkiego strejku pisano również podobne rzeczy, których nieprawdziwość została później udowodniona. Pewnem jest to, że publiczność sympatyzuje z robotnikami; dano nawet na ich dochód przedstawienie w teatrze. Butni właściciele tramwajów odrzucili pośrednictwo sądu rozjemczego.

Sprawy bieżące.

Bacność! Kolejarze! Jak wiadomo, organa c. k. rządu i dzienniki kapitalistyczne starają się dowcipne pomysły prezydenta kolei państw. Bilińskiego przedstawić jako wspaniałomyślne dobrodziejstwo. Bratni nasz organ „Naprzód“ już dawniej wzywał p. Bilińskiego, ażeby pouczył naczelnika Zborowskiego w Nowym Sączu, że nie wypada robotników zmuszać do dobrowolnych podziękowań wbrew ich woli.

W Stanisławowie inni Zborowscy odbyli teraz próbę, czy nie da się przeprowadzić całej komedii w inny, bardziej przyzwoity sposób. Ułożono rzecz tak, że miała wyglądać całkiem dobrowolnie. Zarząd war-

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

statów pośrednio wpłynął na utworzenie komitetu robotniczego, który miał ogół robotników skłonić, ażeby na koszt własny wystali dziękczynną deputację do Wiednia. W jednym z budynków warsztatowych w Stanisławowie urządzono wielkie zebranie (około 400 kolejarzy), na którym niejaki K. wezwał zebranych do wyboru deputacyi. Z kolei zabrał głos jeden z robotników niejaki S. i uczynił kilka zupełnie spokojnych, bezstronnych uwag w tym kierunku, że wysłanie deputacyi, zanim zarządzenie weszło w życie i praktykę, jest niestosownem, że nie należy gorączkować się, ale spokojnie czekać rezultatów nowych zarządzeń i wtedy będzie można osądzić, co znaczą te nowe zmiany. Jakiem jest usposobienie robotników, wskazuje fakt, że całe zgromadzenie przyjęło słowa S. hucznem ogólnem brawem i następni mówcy w rozmaitych odmianach powtarzali to samo zdanie. Niefortunny amator deputacyi K. próbował mówić o ojcowiskiem sercu Bilińskiego, ale ogół robotników wyśmiał go poprostu, i na jego zapytanie, czy myślał deputację wysłać, zebrani odpowiedzieli jednomyślnie „nie“. Komedia więc nie udała się panom.

Prześladowania polityczne.

Skonfiskowane.

Itak d. 4. lutego rozpocznie się we Lwowie przed zwykłym trybunałem proces przeciw 4 robotnikom, oskarżonym o zdradę stanu, zaburzenie spokoju publicznego itd., d. 7. lutego w Przemyśle przed przysięgłymi przeciw tow. Regorowi o zbrodnię majestatu z §. 65, d. 15. lutego we Lwowie przed zwykłym trybunałem przeciw tow. Kozakiewiczowi, Fraenklowi, Zelaszkiewiczowi, Majewskiemu, Rozwodzie, Steigowi i Prymie o występki zbiegowiska z §. 279 i 283, wreszcie d. 25. lutego w Tarnopolu przed przysięgłymi przeciw kilkudziesięciu młodym ludziom, oskarżonym o zdradę stanu, obrazę majestatu, tajne stowarzyszenie itp. — Nado toczy się śledztwo karne we Lwowie przeciw tow. Zelaszkiewiczowi i Kozakiewiczowi, oskarżonym o występki z §. 302 (podburzanie przeciw klasom), popełniony w piśmie i przeciw tow. Fraenklowi o występki z §. 24 ust. prasowej.

— Proszę cię, podaj m. z kieszeni surduta świeży numer pisma.

Nie biorę takich rzeczy do ręki.

— Nie? Ooo, a dlaczego?

— Są bezbożne — broni się żona.

— Bezbożne? Oooo.

— Są wyklęte.

— Wyklęte? Oooo.

— I ci co je czytają — jak z kazalnicy woła żoneczka.

— Czytają? Oooo.

— Jesteś przebrzydły człowiek.

— Człowiek? Oooo.

— Wstałem, umyłem się, ubieram żywo i biorę za kapelusze.

— Znowu idziesz? — pyta moja kobieta.

— Znowu.

— Dokąd?

— Do stowarzyszenia na wieczorek.

— Chodź, chodź do stowarzyszenia, chodź na wieczorki, a potem na wieki do piekła pójdziesz.

— Jeśli tam tylko dostanę smaczny obiad, czarnej kawy i nie będę widział zadających kobiet — to cóż mi szkodzi odbyć dłuższą podróż — odparłem.

Moja kobieta spostrzegła, że tą drogą do celu ze mną nie dojdzie. Odebrała mi kapelusz z ręki, usadowiła mnie i siebie na kanapie i straszne czyni zwierzenia.

— Ja ci nie śmiałam mówić, że ksiądz proboszcz jeszcze przed ślubem mi odradzał pójść za ciebie. To człowiek zły — mówił ksiądz — Boga się wyrzekł, z farmazonami trzyma, w piekle gorzeć będzie i ciebie za obą pociągnie. Ale poszłam za ciebie, bo, bo...

— No, no wiem dlaczego — i pocałowałem moją kobietę.

— Po ślubie w kilka miesięcy poszłam do jezuitów do spowiedzi i... i...

— Czekał, skręcił sobie papierosa — przerwałem, a zapaliwszy, zachęcałem żonę — i, i co...

— Mówił mi jezuita, że bym cię na prawą drogę sprowadził, bo krocysz prosto w otchłań bezdenną. Żeby cię odwołał od czytania pism i książek socjalistycznych, bo tobie i sobie potępienie gotuję...

— Aha, więc dlatego rzucałaś moimi pisemkami?

— Naturalnie, skoro mi je tak obrzydzili...

— A czytałaś je przynajmniej?

— Naturalnie, kiedy zakazane.

Zaśmiałem się serdecznie i znowu pocałowałem moją kobietę.

— Cóż dalej? — zachęcałem.

— Kazał mi jezuita zabronić ci chodzić do waszego stowarzyszenia, zmusić cię, abyś chodził do kościoła, żebyś do niego przyszedł do spowiedzi.

— A jak tego nie zrobię...

— Żeby ci odmówiła małż... i nie dokończyła, tylko zaczęła się śmiać, schowała głowę na moją pierś i przykryła ją połą surduta.

— Doskonale — i zaczęliśmy się śmiać tak, żeśmy łzy z oczu ocierali. Wstaliśmy, wybuchy śmiechu uspokoiwszy.

— Idę do stowarzyszenia.

— Nie chodź — zatrzymuje żona.

— Pójdę, przeczytam co, zabawię się,

dziś wieczorek, ładne kobiety przyjdą, potańczymy.

— To i ja pójdę — woła moja kobieta.

Znow ją uściskałem, ba! młodzi jesteśmy — i poszliśmy do stowarzyszenia.

Samo ubranie sali zdziwiło moją żonę. Towarzystwo przyjemnie ją zdziwiło. Pogadanka, wreszcie tańce ubawiły i zachwyciły.

— Cóż, zgorszona jesteś bezbożnikami, farmazonami i tem piekłem — zapytałem żonę, gdyśmy do domu wrócili.

Wtedy mi już żona pocałowała. Bardzo wyraźna odpowiedź i dobry sposób porozumiewania się. Od tego dnia moja żona przychodziła co niedzielę do stowarzyszenia, wypożyczała książki z czytelni i inne pisma. Później, gdy jej zajęcia domowe pozwalały, przyszła też i w dzień powszedni wieczorem, aby się rozerwać i mnie do domu zabrać. A jeszcze później w kółku swoich znajomych kobiet bardzo gorliwie rozszerzała zasady socjalizmu poczęta, a ponieważ i miła i rozumna była, słuchano ją z przyjemnością i przejmowano się tem, co mówiła. Słowem, stała się agitatorką, użyteczną dla sprawy robotniczej, która była sprawą jej męża i jej rodziny.

Wróciliśmy raz z wieczorku ku uczczeniu pamięci Marksa.

— Wiesz co? Kup portret Marksa i zawieśmy na ścianie — zagadnęła żona.

— A Ignacy Lojola, co powie na takie sąsiedztwo?

— Wyjmiemy go z ram, schowamy do szuflady, a na jego miejsce damy tego poważnego starca.

Janko.

Skajewski Aleksander, znany w kołach młodzieży lwowskiej z wybitnego udziału w pracy nad uświadomieniem proletariatu inteligencji, najpierw w nieistniejącej już dziś „Czytelni naukowej”, później w drobnych kółkach bądź inteligentów, bądź robotników, zmarł przed kilku dniami. Kilku-miesięczny pobyt w więzieniu lwowskim, w którym siedział w śledztwie pod zarzutem zdrady stanu, obraży majestatu itd., a z którego go wypuszczono dopiero, gdy już był na dobre umierającym, — przyczynił się niewątpliwie do skrócenia jego życia conajmniej o lat kilka. Zmarły nie należał do partii naszej, przeciwnie, choć rewolucjonista, zwałczając nas w swoim czasie nader namiętnie.

„Kasa chorych“ i „Zgrom. towarzyszy“ szewców we Lwowie odbędą doroczne walne zgromadzenie w niedzielę d. 3. lutego o 10 godz. rano w ratuszu.

„Siła“ w Stanisławowie odbyła walne zgromadzenie na d. 13. zm. Po odczytaniu sprawozdania kasowego za ostatnich kilka miesięcy, z którego wynika, że w kasie znajduje się nadwyżka 4 złr. 68 ct., uchwalono podwyższyć wkładkę do 8 ct. tygodniowo, za to obowiązany jest wydział dostarczać członkom bezpłatnie pisma „Nowy Robotnik“. Następnie wybrano zarząd, do którego weszli jako przewodniczący tow. Kulman, zast. przew. tow. Popik, skarbnik tow. Weidler, bibliotekarz Wier, sekretarze: Wolski i Jurewicz, dalej jako wydziałowi: Kalinowski, Goldberg i Szumański, jako zastępcy: Liszka i Arłamowski; do komisji zaś kontrolującej wybrano tow. Wolframa, Zollera i Kochańskiego.

Za połowę ceny. Dotychczas kolej państwowa wydawała robotnikom, którzy tylko wykazali się „świadczeniem ubóstwa“, znieszone karty jazdy, na które mogli jechać za połowę ceny. Od 1. stycznia br. wprowadzono nowe przepisy, mianowicie, że każdy, który stara się o zniżoną kartę, musi z góry zapłacić na stempel 50 ct. Pomimo, że rząd robi świetne interesa na kolejach, pomimo, że coroczny bilans przychodów z kolei wykazuje milionowe nadwyżki, rząd ustanawia nowy podatek, który oczywiście najwięcej da się odczuć robotnikom. Jest to także dowód, jak rząd „gorąco“ pragnie „użyć“ nędzy robotników.

Bużazyjna łaska. We Wiedniu od lat już kilku istnieje tak zwane „Przytulisko polskie“, które ma na celu wspieranie ubogich Polaków, szukających pracy. Cała „łaska“ opiera się na tem, że zgłaszający się po to wsparcie, dostaje zwykle odprawę: „niech Bóg opatrzy — na razie nie mamy funduszu“, jeżeli zaś, jak to mówią „dobrze się postawi“, to dostanie 3 blaszki, za które można dostać w kuchni ludowej za 10 ct. obiad, a za 5 kolację. Były wypadki, że „Polaków-biedaków“ z towarzystwa z „łaski panów“ utrzymywanego, wyrzucano za drzwi, gdy nie chcieli dać sobie wytłumaczyć, że towarzystwo nie ma funduszu. Zwracamy uwagę naszych towarzyszy, by nie oglądali się na dobrodziejstwa „łaski panów“, lecz ażeby starali się wszelkimi siłami należeć do własnych towarzystw. We Wiedniu mamy naszą „Siłę“.

Towarzysz Bebel, poseł socjalistyczny do parlamentu niemieckiego, wystosował do redakcji „Robotnika“, pisma wychodzącego od 6 miesięcy w Warszawie wśród najcięższych warunków, następujące pismo:

Szanowni Towarzysze! Dowiadujemy się, że od niejakiego czasu wychodzi organ robotniczy pod tytułem „Robotnik“, stawiający sobie za zadanie zdobyć polskiej klasy robotniczej dla socjalizmu; jeżeli kogo ta wiadomość radością napełnić może, to właśnie niemiecką socyaldemokrację.

Socyaldemokracja niemiecka gorąco jest zainteresowaną w szybkim i pomyślnym rozwoju socjalizmu w Polsce.

Z jednej strony widzimy bowiem w socjalistach polskich pionierów, którzy budzą i rozpowszechniają wśród polskiej klasy robotniczej zrozumienie zasad i dążeń socjalistycznych i tworzą w ten sposób nowy

punkt oparcia zarówno dla ruchu w Niemczech, jak i w całej Europie Zachodniej. Z drugiej strony uznajemy w silnej polskiej partii socjalistycznej potęgę, która, w sojuszu z nami, może stawić czoło i despotyzmowi rosyjskiemu i zapędowi carystu, żadnego zdobyczy na Zachodzie. Gdyż despotyzm rosyjski i carat stanowią groźne niebezpieczeństwo nie tylko dla ludu polskiego, ale i dla dążeń kulturalnych całej Środkowej i Zachodniej Europy, zatem i dla rozwoju socjalizmu.

Dlatego też nowa Polska, na podstawach socjalistycznych musi być przez nas witana jako nowy sojusznik i towarzysz boju. Również stanowi ta Polska socjalistyczna absolutnie konieczną podporę dla rosyjskich żywiołów socjalistycznych, które z wewnątrz podkopują Rosję despotyczną i kapitalistyczną, żeby i nad nią mogło zaświecić kiedyś słońce swobody i sprawiedliwości.

Nie wiem, czy są w Europie dwa kraje, w których wzajemna solidarność socjalistów tak jasno się przedstawia, jak Niemcy i Polska. Dlatego też ożywni jesteśmy najszczerzejszym życzeniem powodzenia dla ruchu socjalistycznego u naszego wschodniego sąsiada — Polski.

Socjalnodemokratyczne pozdrowienie i uścisk dłoni. Wasz *August Bebel*.

Berlin, 18 listopada 1894 r.

Do komitetu mężów zaufania partii naszej we Lwowie odbyły się wybory w styczniu już prawie we wszystkich zawodach. Wybory uskutecznił na zebraniach poufnych, na których też rozprawiano z zapalem o wielu sprawach partyjnych.

Dom robotniczy wynajęli w imieniu ogółu stowarzyszeń lwowskich reprezentanci robotników budowlanych. Dom ten, w którym znajduje się pomieszczenie dla wszystkich stowarzyszeń robotniczych, zawiera 2 sale: jedną na 400, drugą na 300 osób, prócz tego 16 pokoi. Cały dom oświetlony będzie światłem elektrycznym; najpóźniej 1 maja b. r. zostanie nam oddany do użytku na lat trzy. Po upływie tego czasu spodziewamy się mieć własny dom, którego budowa tem prędzej przyjdzie do skutku, im obficiej wpływać będą składki na ten cel.

Socjalistozerca Lipiński z Sanoka, wielki fabrykant wozów kolejowych, wielki patriota, o mało nie został zjedzony przez większe jeszcze ryby — mianowicie pejsate. Po oddaleniu najlepszych robotników socjalistów, zaczęto zwracać p. Lipińskiemu wagony z Sącza, z Bogumina, z innych stacji, nawet wśród drogi, jako złe zrobione, nie do użytku. Fabryka upadła. Kraj, obywatele powinni jednak ratować takiego patriotę, jakim jest p. Lipiński. Spółka akcyjna, złożony kapitał, obejmuje fabrykę Lipińskiego. Dobra! Lecz jedną uwagę robimy p. dyrektorowi banku kraj. Zgórskiemu, który na pierwszym posiedzeniu akcyonariuszów powiedział, że u nas w kraju, taniemi siłami roboczymi możemy taniej dostarczać wagonów niż zagranicą. Jeśli p. Zgórski i akcyonariusze zechcą kilkudziesięcioma płacami roboczymi i wyzyskiem sił roboczych, długim dniem pracy i prześladowaniem politycznym przekonać robotników fabrykować wagony — to zajądą w nich tam, dokąd patriota Lipiński zjechał.

W szpitalu powszechnym we Lwowie istnieje barbarzyński zwyczaj, że biednych chorych, których lekarze uznają za nieuleczalnych, zarząd szpitala bez litości wyrzuca na ulicę, nie troszcząc się bynajmniej, co ciężko chory, bez jednego centa, z sobą pocinie. Zarząd szpitala przypuszcza zapewne, że znajdzie się na ulicy jakaś litościwa dusza, która zajmie się biedakiem. Zdarza się to czasem, ale nie zawsze. I tak np. dnia 22 stycznia wieczorem wyrzucono ze szpitala chorą staruszkę. Biedna stała przez kilka godzin, jęcząc i wyciągając rękę do przechodniów z prośbą o pomoc. Ale nikt jej nie pomógł; znużona, zdrętwiała z zimna i głodu, weszła do jednej z nowych, niewykończonych i niezamieszkałych jeszcze kamienic naprzeciw szpitala i ułożyła się do snu, do snu wiecznego. Biedna, chora staruszka zamarzyła na śmierć — dzięki ohydny u nas stosunkom. Pókiś młody i zdrowy, wyzyskują cię najokrutniej, a gdy zachorujesz, to taki jak powyższy, gotują ci los. Takie wypadki nie należą u nas do rzadkości, tylko nie dochodzą do wiadomości publicznej. I tym razem sprzedajne dzienniki przedstawiają rzecz całkiem niewinną. „Gazeta Narodowa“ z d. 24 z. m. podaje skromną notatkę p. t. „Nagła śmierć“. Wezwał ją znalezione zwłoki starej żebraczki, liczącej lat około 50 w rzeczywistości przy ul. Łyczakowskiej l. 36. Okryta łachmanami, leżała z zacienionymi piętami i miała ranę na głowie. Wezwany lekarz dr. Elektorowicz skonstatował, iż śmierć była naturalną, a rana na głowie była z upadnięcia, gdyż zmarła była epiletyczką. Wedle tej gazety więc, „śmierć była naturalną“, my zaś pytamy, kto był przyczyną śmierci „naturalnej“? — Bez wątpienia zarząd szpitala. Możeby prokurator państwa zechciał wglądać w sprawę?!

„Robotnik“, nasz bratni organ warszawski, donosi

Skonfiskowano.

Zgromadzenie ślusarzy odbyło się w d. 13. zm. za zaproszeniami. Delegat partii

tow. Kozakiewicz zachęcał zgromadzonych, ażeby energicznie wzięli się do pracy nad organizacją fachową. Po przemówieniu kilku innych towarzyszy uchwalono założyć stowarzyszenie zawodowe robotników ślusarskich i wybrano 3 mężów zaufania do komitetu partii naszej.

Nie zapominajcie o ofiarach ruchu!

Arcybiskup Sembratowicz może być dumny z swego proboszcza w Sołonce księdza Sosenki. Swoim owieczkom ks. Sosenka przybiegał w pewną niedzielę pokazać, nie malowanych diabłów, ale prawdziwych, żywych, z rogami i kopytami. Ks. Sosenka nie dowierzał jednak skuteczności wody święconej i sprządził sobie dwóch żandarmów na ową niedzielę do wsi. Lecz ich diabelskie moście i żandarmom i ks. parochowi potrafiły stać się niewidzialne. Objasniamy, że w Sołonce rozchodziło się o agitację radykałów ruskich, tych żywych diabłów, wedle ks. Sosenki. — Deputowany ks. Scheicher miał słusność, gdy mówił o czarnej policyi i ks. Sosenka spełnia należycie swoje powołanie.

We Lwowie odbędzie się zgromadzenie ludowe w poniedziałek d. 4. lutego o 7 godz. wieczorem w wielkiej sali „Gwiazdy“. Na porządku dziennym: powszechne prawo wyborcze do sejmu i rady miejskiej.

Franciszek Brunarski

kamieniarz, jeden z najdzielniejszych organizatorów lwowskich robotników budowlanych, zmarł dnia 28. stycznia w 38 roku życia na chorobę robotniczą; suchoty. Zmarły należał do komitetu założycieli partii naszej we Lwowie; w pracach partyjnych brał zawsze gorący udział. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbył się przedwczoraj przy bardzo licznych udziale robotników.

ODEZWA.

Czyniąc zadość oddawna odczuwanej potrzebie uzupełnienia naszych pism partyjnych założeniem osobnego pisma naukowego, przystępujemy do wydawnictwa miesięcznika popularno-naukowego p. t. „Światło“, w którym w sposób przystępny będziemy przedstawiali istniejące urządzenia społeczne, ich wpływ na klasę robotniczą i będziemy objaśniali teoretyczne podstawy i poszczególne punkta programu partyjnego.

Jesteśmy przekonani, że nowe pismo nasze spotka się z życzliwym przyjęciem u towarzyszy; niska cena (15 ct. za dwuarkuszowy zeszyt) pisma umożliwi nawet najbiedniejszym pieniężować je i czytać. — Pierwszy zeszyt opuści prasę dnia 10. lutego b. r. Adres redakcyi ul. Ossolińskich 15 (drukarnia Golloba).

Komitet redakcyjny „Światła“.

Dla braku miejsca odkładamy kilka korespondencji z prowincyi do następnego numeru.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: K. i S. — 56, Serafin 1-10, Rafalon 2-20, Korcz. — 55, Krup. 2-20, From. — 30, Tarn. — 40, Jahn — 30, R. — 45, Engster — 90, W. — 12, Szweczek — 35, Za kotlet — 15, Wang — 50, Stern — 50, Daszk. — 50, Reich — 50, Pom. — 50, Bez. 50, Kalter — 50, Reich — 50, Hnadk. — 50, Goldm. — 50, Hendrych — 50, Silb. — 50, Dank — 50, Wieser — 50, Dr. Aszken. — 50, H. Ask. — 50, Mag. — 50, Dr. B. — 50, Kostk. — 50, 3R. — 12, Freund — 50, Esman Ch. — 50, Bogdan — 50, Szarw. — 50, Laskownicki — 50, Szap. — 50, Faulhamer — 50, Zach — 50, Gotemb. — 55, Str. 5 —, Winnicki 1 —, Kostrzewski 2-20, Pietrzyk 2-20, Łopciak 1-06, Folt. — 70, Zab. 2-20, Kopytyński 2-30, Rafalon 2-70, Kowalczyk 1 —, Jar. — 24, H. Raw. — 90, Garl. — 06, Wacyk — 50, Żel. — 20, Bern. — 50, Ottynia 3-78, Wolfram 2 —, Weidler 10 —, Zaign. 1 —, Przemysł 4 —, Czyt. rek. 1-10, Szmigielski — 80, Schalek 1-98. Czyt. ak. — 50, Goldb. — 50, Ehrlich — 50, Blaustein — 50, Tauber — 50, Czajk. — 50, Löwenh. — 50, żołnierz — 02, Garl. — 50, Bonh. — 02, N. — 20, Dr. Dom. 2 —, Gasiowski — 50, Lauruk — 50, K. — 20, Nawratil 1-80, W. W. 2 —, Kapun — 18, Blaust. — 55, Sącz 35-02, Smoliński — 55, Miczan — 30, Hryniak — 50, Horny 1 —, Pl. — 76, Bonh. — 02, Gor. — 02, Steinhof — 50, Szewcy 1-40, Jakub. — 10, Weidler 1-29, Lessing — 80, Kółko 1-40, Kryłowski — 50, Tyszwicz — 50, Woźniak 1-92, Rest. G. — 45, Jodł. — 10, K. — 20, Rawski — 50, Brunarski 1 —, Dr. Ung. — 50, Garl. — 75, N. i R. — 72, Lonsz. — 05, Plask. — 50, Czern. — 61, Lewicki 1-20, Chwast. 1 —, Wolfram 2-32, Kwiatek — 10, Żel. — 24, Wol. — 30, x. y. — 16, Tońcia i M. — 20, Zgoda — 50, Wdz. — 50, Woźniak — 90. Razem 140 złr. 63 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Na fundusz agitacyjny: Grutza — 13, Hnadkiewicz — 50, Dr. Asken. zam. noworocznego — 50, M. — 10, Dr. Beet zam. now. 1 —, Jar. — 20, Motor — 05, Z. błoczek — 50, Sylwester 17-94, Woźniak 1 —, Strj 1-76, x. y. — 16. Razem 23 złr. 84 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Na fundusz ofiar ruchu: Kapczyński z Poznania — 50, U J. Penarka przy opłaku — 43, Fel. Pr. — 15. Razem 1 złr. 8 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.